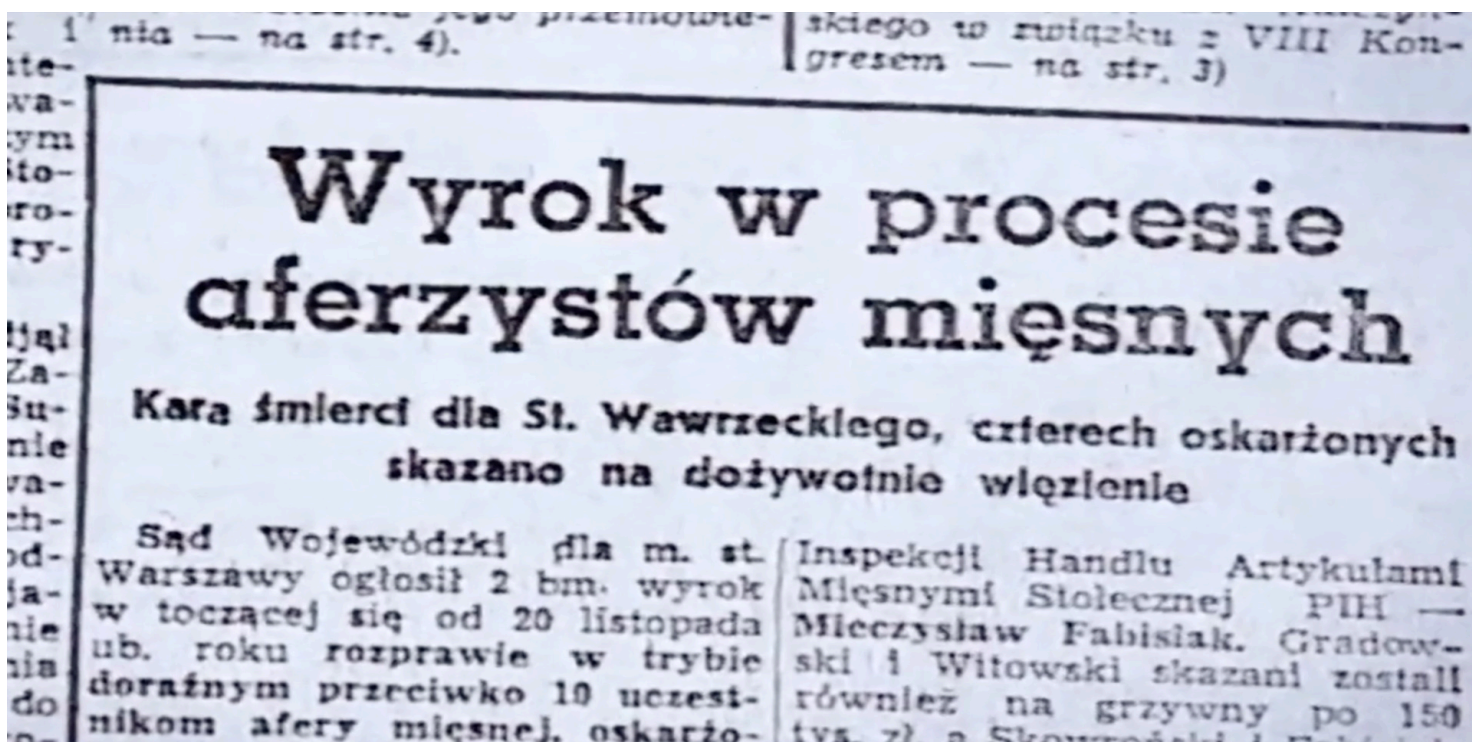


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/104377,Afera-miesna-Przebieg-procesu-prasa-akta.html>



Artykuł w prasie poświęcony aferze mięsnej

ARTYKUŁ

Afera mięsna. Przebieg procesu, prasa, akta

OKRES HISTORYCZNY

(1948-1956) Stalinizm w Polsce

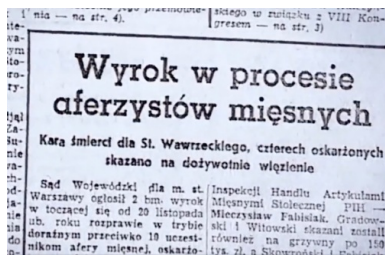
Autor: AGATA GRZYWACZ 28.11.2023

Mięso praktycznie przez cały okres PRL było czułym barometrem tak sytuacji gospodarczej, jak i nastrojów społecznych – deficytowym produktem strategicznym, o który potykała się praktycznie każda rządząca ekipa. Wysokiemu popytowi i niewydolnemu ustrojowi gospodarczemu towarzyszyły liczne nadużycia. W takich okolicznościach na światło dzienne wyszła „Afera

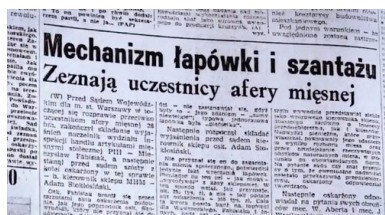
mięsna”.

W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dnia 2 lutego 1965 roku Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy Wydział IV Karny, pod przewodnictwem sędziego Sądu Najwyższego Romana Kryże, rozpoznał sprawę Stanisława Wawrzeckiego, urodzonego 25 października 1921 roku w Mławie, w trybie doraźnym, skazując oskarżonego na śmierć. Karę wykonano¹.

Oprócz Wawrzeckiego na ławie oskarżonych zasiadło jeszcze dziewięciu innych oskarżonych, jednak poruszające jest to, że proces – przeprowadzony w trybie doraźnym – dla innych skończył się łagodniejszymi sankcjami, natomiast główny oskarżony nie miał nawet cienia szansy na sprawiedliwy wyrok. Stał się symbolem ostatniej kary śmierci wykonanej za przestępstwo gospodarcze w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.



Artykuł w prasie poświęcony aferze mięsnej



Artykuł w prasie poświęcony aferze mięsnej

Towar szczególnej potrzeby

Mięso praktycznie przez cały okres PRL było czułym barometrem tak sytuacji gospodarczej, jak i nastrojów społecznych, deficytowym produktem strategicznym, o który potykała się praktycznie każda rządząca ekipa.

Bezpośrednio po wojnie mięso znalazło się z oczywistych powodów w sferze zainteresowań instytucji zajmujących się „spekulacją”, ale bynajmniej nie w jej centrum. Zaczęto nań zwracać większą uwagę od początku 1946 roku, kiedy narastający kryzys aprowizacyjny zmusił do wprowadzenia tygodniowo aż trzech dni beźmięśnych w żywieniu zbiorowym i handlu.

Główny oskarżony nie miał nawet cienia szansy na sprawiedliwy wyrok. Stał się symbolem ostatniej kary śmierci wykonanej za przestępstwo gospodarcze w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Pod koniec lat czterdziesty rozpoczęła się „bitwa o handel” prowadząca *de facto* do jego upaństwowienia. Obejmując również sklepy masarskie, doprowadziła tylko do wzrostu pokątnego uboju i jego profesjonalizacji.

Kartki na mięso weszły latem 1951 r. w skutek załamania rynku mięsnego. Doprowadziło to nie tyle do nasilenia uboju i nielegalnego handlu, co do ich zauważenia i publicznego napiętnowania. Bony zaopatrzeniowe zniesiono 1 stycznia 1953 roku, jednocześnie podnosząc ceny mięsa do poziomu wolnorynkowego. Pod koniec 1954 r. rząd po raz kolejny nakazał wzmóc walkę z nielegalnym obrotem zwierzętami i spekulacją mięsem.

Po październiku 1956 r. wiele z przejawów tej spekulacji przestano na jakiś czas traktować jako przestępstwo i ścigać. Poprawiła się też nieco sytuacja rynkowa. Na krótko jednak, bo już latem 1959r. nastąpiło kolejne nienotowane od lat załamanie. Krążyły plotki, że mięso jest wysyłane do ZSRR, Chin lub do NRD. Władysław Gomułka znacznie racjonalniej wytłumaczył przyczyny na plenum KC PZPR, 17 października 1959 r.:

„W tym tkwi bowiem sedno zagadnienia – popyt na mięso jest większy niż jego podaż”.

Zdaniem „towarzysza Wiesława” mięso było za tanie i jadło się go za dużo². Sytuacja gospodarcza nie ulegała poprawie, wszystkie debaty nie dotyczyły istotnych schorzeń systemu gospodarczego, kończyły się uchwałami utrzymywanymi w tonie postulatycznym oraz apelami i zakłęciami propagandowymi. Realizację zgłaszanych postulatów uniemożliwiało centralne rozdzielnictwo dóbr, ilościowe planowanie, narzucanie przedsiębiorstwom ogromnej ilości wskaźników, a także inercja biurokratyczna aparatu partyjno-administracyjnego, z reguły nieprzygotowanego zawodowo i nieumotywowanego do elastycznego działania. Dawało to możliwość nadużyć, spekulacji wśród osób na stanowiskach kierowniczych w zakładach mięsnych, ubojniach i rozdzielniach mięsa. W takich okolicznościach na światło dzienne wyszła „Afera mięsna”.

„Wiesław się wścieka”

Pisały o niej prasa oraz ówczesne dzienniki. Jednym z nich jest dziennik Jacka Kuronia, który w tych czasach jako asystent UW został aresztowany wraz z Karolem Modzelewskim. Sam, jak pisze, osobiście nie poznał Stanisława Wawrzeckiego, ale w areszcie przebywał z innymi osobami zamieszany w tę sprawę. Pisał:

„Warto by jeszcze wspomnieć o aferach gospodarczych. Widać je najlepiej z więzienia, zetknąłem się tam zresztą prawie ze wszystkimi większymi aferami gospodarczymi PRL-u... Jedyny wyrok śmierci w procesach gospodarczych zapadł w warszawskiej aferze mięsnej. Główny proces odbył się w 1965 roku a potem bardzo długo ciągnęły się dalsze - mnóstwo ludzi było w to zamieszanych.

Samego Wawrzeckiego nie poznałem ale siedziałem z kilkoma dyrektorami, z różnymi kierownikami sklepów, konwojentami, z wieloma ludźmi z tej afery”³.

Kolejna relacja pochodzi od Mieczysława Rakowskiego, ówczesnego redaktora „Polityki” i autora „Dzienników politycznych”:

„W Warszawie na Woli wykryto wielką aferę mięsną. Zamieszany był w nią I sekretarz wolskiego komitetu PZPR (pożyczył od głównego sprawcy pieniądze - około 16 tys. złotych). Wiesław się wścieka. Oczywiście od razu grono „przyjaciół” warszawskiego KW (m.in. Strzelecki) zaczęło organizować opinię przeciwko tej zabagnionej Warszawie. Na sekretariacie partii omawiano to przez cały dzień... Jakie to wszystko jest podłe i brudne...”⁴.

W aktach przekazanych do IPN przez Prokuraturę Wojewódzką oraz Sąd Wojewódzki dla mst. st. Warszawy czytamy:

„Oskarżam:

1. Stanisława Wawrzeckiego [...] o to, że: [...] jako dyrektor Państwowych Przedsiębiorstw Miejski Handel Mięsem Warszawa-Północ, Warszawa-Śródmieście i Warszawa-Praga, działając wspólnie i w porozumieniu z kierownikami podległych mu sklepów [...] zagarnął na szkodę wymienionych przedsiębiorstw kwotę 3.500.000 złotych, [...] dopuszczał rozliczanie sklepów wg limitów ubytków naturalnych wyższych od rzeczywiście występujących, umożliwiał osiągnięcie nielegalnych nadwyżek z rozbioru mięsa surowego na elementy kulinarne i oszukiwanie klientów na wadze, cenie i jakości sprzedawanych im towarów, [...] jak również tolerował inne formy przestępczego działania zmierzające do osiągnięcia nieewidencjonowanych nadwyżek towarowo-pieniężnych, a następnie uczestniczył w ich podziale [...]”⁵.

Tak rozpoczął się proces aferzystów, szeroko komentowany przez opinię publiczną i wzbudzający niemałe poruszenie społeczne, wynikające z tego, że osoby w nią zamieszane były ludźmi z szeregów partii.

Trybuna Ludu relacjonowała:

„Warto przypomnieć, że w końcu ub. roku organa stołecznej MO zatrzymały kilka osób spośród personelu sklepów mięsnych, podejrzanych o dokonywanie nadużyć. Śledztwo doprowadziło do wykrycia poważnych przestępstw przeciwko mieniu społecznemu i ujawniło iż w ciągu kilku ostatnich lat wielu pracowników przedsiębiorstw MHM działając w porozumieniu z pracownikami przemysłu mięsnego dokonało w zorganizowany sposób zaboru mienia społecznego wielomilionowej wartości”⁶.

Proste oszustwo, straszliwa kara

Oszustwa polegały głównie na tym, że sprzedawano nadwyżki mięsa do prywatnych, znajomych zakładów. Nadwyżki otrzymywano w różny sposób np. poprzez dolewanie wody do kiełbasy zwyczajnej najgorszego gatunku. Ile litrów wody się wlało, tyle kilogramów mięsa można było odzyskać, czyli przenieść do kiełbasy lepszego gatunku.

Bezpośrednio po wojnie mięso znalazło się z oczywistych powodów w sferze zainteresowań instytucji zajmujących się „spekulacją”, ale bynajmniej nie w jej centrum. Zaczęto nań zwracać większą uwagę od początku 1946 roku.

I tak, z gatunku na gatunek, aż do szynkowej, którą zastępowano szynką, którą sprzedawano na boku. Pobierano pieniądze za tyle kilogramów szynki, ile litrów wody wiano do kiełbasy zwyczajnej. Przez to jakość była gorsza, a kontroli, które powinny być, nie było, ponieważ wręczano łapówki. Tak działalność się rozrastała i sięgała coraz wyższych szczebli.

W latach 90. Gazeta Wyborcza, opisując tamte wydarzenia, pisała o tym, że Wawrzecki musiał kogoś kryć i że musiały w tę aferę być zamieszane osoby postawione wysoko. W artykule „Mięso a w środku rzeźnik” autor zamieszcza w nim relację świadka:

„Anonimowy współwięzień z Rakowieckiej zapewnia: »Wawrzecki do końca był przekonany, że z Rady Państwa nadejdzie ułaskawienie. To była pewność absolutna. Może kogoś chronił, nie wyjawiał pewnych nazwisk w sądzie i oczekiwał w zamian lojalności. Ktoś ważny musiał mu obiecać, że nie zawiśnie«”.

Jego syn Paweł Wawrzecki, aktor, z którym rozmawiał autor artykułu w GW, wierzy, że ojca wszyscy lubili.

„Dziś nawet spotkał kogoś, kto powiedział: to był gość w porządku. Wierzy, że ojca uwikłano. Że kogoś krył, ktoś mu obiecał wyrównać przysługę. Dlatego w trakcie procesu stawał się coraz spokojniejszy”⁷.

Jego syn Paweł Wawrzecki, w reportażu na temat tamtej sprawy, mówi, że potem zacierano ślady i rodzina nie miała dostępu do akt, ponieważ spłonęły w tajemniczym pożarze w sądzie. Akta sprawy przekazane do IPN zawierają około 20 tomów. Zostały przekazane przez Prokuraturę Wojewódzką, Sąd Wojewódzki, Komendę

Główną Milicji Obywatelskiej.

Według kalendarium Jakuba Karpińskiego proces w trybie doraźnym rozpoczął się 20 listopada 1964 r., a główny wyrok (czyli kara śmierci dla Wawrzeckiego) zapadł 3 lutego 1965 roku. Wyrok został wykonany. Od odrzucenia prośby o łaskę do wykonania wyroku nie mogło minąć kilka tygodni. Wyrok wykonano natychmiast. Rada Państwa odrzuciła prośbę 18 marca.

Dzień później na Rakowieckiej sporządzono dokument:

„Wymieniony na odwrocie więzień zmarł w więzieniu dnia 19 marca 1965 r. Przyczyna zgonu - wykonanie wyroku przez powieszenie”.

Trybuna Ludu:

„Obecny proces obejmuje głównie przestępstwa dokonane w samym handlu mięsem. Pierwsi trzej oskarżeni w obecnym procesie to byli dyrektorzy przedsiębiorstw MHM: Stanisław Wawrzecki, Henryk Marian Gradowski, Kazimierz Witowski i inni... Zarzuca się im machinacje i branie łapówek w celu zapobiegania kontrolom w poszczególnych sklepach. Przedsiębiorstwa mają obowiązek dokonywania niezapowiedzianych kontroli w sklepach w celu wykrycia przypuszczalnych nadużyć. Oskarżeni byli dyrektorzy nie tylko tego nie czynili - ale zezwalali na oszustwa i starali się przydzielić »współpracującym« z nimi sklepom jak najwięcej mięsa nie dzielonego w rzeźni - w celu umożliwienia nadużyć.

Akt oskarżenia zarzuca byłym dyrektorom współdziałanie, przyjmowanie części łupu. Fabisiak był kierownik wydziału PIH, oskarżony jest o zaniechanie swoich obowiązków... U samego Wawrzeckiego zabezpieczono domek o wartości pół miliona złotych, 98 złotych monet 20- dolarowych, a ponad to złoto i biżuterię o wartości ponad 807 tys. zł. jak również 235 zł. w gotówce”⁸.

Ówczesne propagandowe dzienniki podsycaly atmosferę skandalu. Proces cieszył się ogromnym zainteresowaniem reżimowych dziennikarzy.

Trybuna Ludu:

„Pierwszych dziesięciu uczestników głośnej już afery mięsnej rozpoczyna korowód, jaki w najbliższym czasie

przewinie się przez ławy oskarżonych Stołecznego Sądu Wojewódzkiego. Ta pierwsza część epilogu będzie trwała przez kilka tygodni. Jej przygotowanie jest przykładem ogromnej pracy naszych organów ścigania, znalazła ona wyraz w kilkudziesięciu tomach akt, w których zgromadzono materiał dowodowy. Obecnie ten materiał musi ulec gruntownej analizie... Na ławie oskarżonych zasiedli ludzie na których spoczywa ciężkie oskarżenie o okradanie i oszukiwanie ludzi pracy i wszystkich klientów handlu uspołecznionego. Przewód pozwoli na dokładne przyjrzenie się tym ludziom, rzuci światło na mechanizm działania i powstawania przestępczych gangów. To pomoże nam w przyszłości, uzbroi przeciwko tym wszystkim którzy chcieli by żerować na naszej pracy. Pozwoli w zarodku tłumić wszelkie próby zamachu na jej owoce, na własność społeczną i osobistą obywatela”⁹.

W wywiadzie z jednym z dziennikarzy żona Stanisława Wawrzeckiego powiedziała, że mąż w sądzie do wszystkiego się przyznał, myślał, że policzą mu to na korzyść.

„Wiedziałam o tych łapówkach. Wiedziałam, ale co ja mogłam? Mieli prawo jakiś procent w sklepach odliczyć na ubytki, coś wycieknie, coś zeschnie. Nie zawsze, wie pan, te ubytki były w rzeczywistości, ale oni zawsze sobie je odliczali. Takie życie”

- mówi Bożena Wawrzecka.

Wyrok w procesie zapadł 3 lutego 1965 roku. Trybuna Ludu podaje informacje: wytłuszczonym drukiem zawiadamia o karze śmierci dla Wawrzeckiego i czterech karach dożywotniego więzienia dla pozostałych oskarżonych.

Życie Warszawy komentuje to w ten sposób.:

„Były dyrektor stołecznego MHM – Stanisław Wawrzecki skazany został na karę śmierci sąd orzekł również całkowity przepadek jego mienia i pozbawienie go praw publicznych i honorowych na zawsze. Na kary dożywotniego więzienia oraz pozbawienie praw publicznych i honorowych na zawsze skazano, byłych dyrektorów stołecznych przedsiębiorstw MHM – Henryka Gradowskiego i Kazimierza Witowskiego; byłego dyrektora Stołecznego Zjednoczenia przedsiębiorstw Artykułami Spożywczymi – Tadeusza Skowrońskiego oraz byłego naczelnika działu Inspekcji Handlu Artykułami Mięsnymi Stołecznej PIH – Mieczysława Fabisiaka. Wszyscy zostali skazani także na karę grzywny... Sąd stwierdził, że w Polsce Ludowej, kraju, który doznał tylu zniszczeń w czasie wojny, a dziś pomnaża swój dorobek wysiłkiem całego społeczeństwa, nie może być pobbłażania dla grabieżców mienia społecznego”¹⁰.

W obydwu gazetach zamieszczone są wnioski po wyroku. W obydwu zgodnie podaje się, że wyroki, choć surowe, zapadły sprawiedliwie.

„Są one wynikiem konsekwentnie, od kilku lat stosowanej polityki organu wymiaru sprawiedliwości, polityki naszego państwa które zaostrzyło represje karne przeciwko sprawcom najcięższych przestępstw gospodarczych, sięgając w najgroźniejszych przypadkach nawet po karę najwyższą. Surowość z jaką nasze prawo ściga sprawców największych przestępstw gospodarczych, powinna być ostrzeżeniem, dla amatorów owoców naszej pracy, mienia społecznego. W sprawie warszawskiej afery mięsnej sąd zdecydował się wymierzyć jednemu z oskarżonych karę najsurowszą, mając na względzie prewencje ogólną, odstraszcający efekt kary. Od najsurowszej kary nie uchroniło Wawrzeckiego ani odpowiedzialne stanowisko, ani posiadana pozycja, ani legitymacja partyjna. Przeciwnie zostało to poczytane jako sytuacja obciążająca.

Wyciąganie konstruktywnych wniosków z zakończonego procesu, wniosków dotyczących właściwej kontroli i właściwego doboru ludzi, jest palącą potrzebą dnia dzisiejszego (...). Atmosfera potępienia społecznego jest również ważnym elementem walki z przestępczością gospodarczą”¹¹.

Już od samego początku rażącym naruszeniem prawa było to że proces odbywał się w trybie doraźnym, przewidzianym dekretem TRJN¹² z 1945 roku, a nie w trybie przewidzianym przez Kodeks postępowania karnego z 1928 r. Uniemożliwiło to poddanie wyroku procedurze odwoławczej oraz poszerzyło wachlarz kar, z karą śmierci włącznie.

Rehabilitacja... wymiaru sprawiedliwości

Z biegiem lat oraz dzięki szerszemu dostępowi do dokumentów w 2004 roku dokonano rewizji wyroku. Rzecznik Praw Obywatelskich złożył wniosek o kasację wyroku po prawie 40 latach od jego uprawomocnienia się. Nie chodziło w nim o uniewinnienie oskarżonych, a o rehabilitację wymiaru sprawiedliwości, który pozwolił na przeprowadzenie pokazowego procesu. Gdy zapadł wyrok Sądu Najwyższego, wszyscy oskarżeni dawno już nie żyli.

Według jego adwokata, Wawrzecki prawdopodobnie nie miał najmniejszych szans. Był skazany z góry, jeszcze przed procesem. Andrzej Rzepliński wspomina:

„(...) to był proces, w którym występowali znakomici obrońcy. Ja byłem ze stajni mecenasa Bieńkowskiego i Maślanki, najznamienitszych wówczas. Złożyłem w sądzie moje pismo, adwokat Jacek Wasilewski,

ustanowiony w sprawie, bronił Adama Stokłosińskiego, kierownika sklepu mięsnego przy ulicy Hożej.

Do dziś pamiętam słowa mecenasa Bieńkowskiego, obrońcy Wawrzeckiego: »(...) a jeśli, panowie sędziowie, sięgniecie po najwyższy wymiar kary, pamiętajcie, że ja byłem przeciw, przeciw, przeciw«. Mecenas Mirski, wygłosił barokowe przemówienie: »(...) zabraniam wam orzec karę długoletniego więzienia, ale jeśli ją wymierzycie, ja moją lutnię adwokacką strzaskam«. Mecenas Zofia Wajdowa, żona dziekana rady adwokackiej, poruszyła problem, jaką wartość dowodową mają zeznania wymuszone przez MO. Wyemigrowała do Izraela.

Do czasu najwięcej szczęścia sprzyjało mecenasowi Stanisławowi Dryjskiemu. Wstał i powiedział: »mój klient nigdy nie był kierownikiem sklepu na ulicy Solnej, wymienionej w akcie oskarżenia. Już szło na uniewinnienie, już się mecenas i oskarżony cieszyli. Ale prokurator dostarczył zaświadczenie, że sklep był narożny, w dwóch instytucjach przypisany do różnych ulic«.

Nigdy więcej nie spotkałem się z przypadkiem, żeby do sprawy w sądzie wojewódzkim przysłano kogoś z Sądu Najwyższego. Sędzia Roman Kryże był doskonałym prawnikiem, bardzo wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną. Oskarżonych traktował elegancko:

»Panie Wawrzecki, pan się źle poczuł, może zarządzić przerwę? Może podać wodę?«.

Tacy młodzi i niezbyt doświadczeni prawnicy, jak ja wówczas, dali się nabrać na tę grzeczność.

Za przyzwolitego uchodził drugi sędzia, Faustyn Wołek. Wszyscy byli przekonani, że kto jak kto, ale on wyroku śmierci nie podpisze. Podpisał.

Trzeci sędzia, Kazimierz Gerczak, był już wówczas starszym człowiekiem. Wkrótce przeszedł na emeryturę.

Spotkałem go niedługo później, jak dorabiał w kiosku, sprzedawał gazety”¹³.

Za takie przeprowadzenie procesu władza ludowa wynagrodziła „swoich” sędziów. Roman Kryże, który sądził w czasach stalinowskich patriotów i skazywał ich na śmierć (m. in. rotmistrza Witolda Pileckiego), pozostał sędzią Sądu Najwyższego do 1977 roku.

Sytuacja gospodarcza nie ulegała poprawie, wszystkie debaty nie dotyczyły istotnych schorzeń systemu gospodarczego, kończyły się uchwałami utrzymywanymi w tonie postulatycznym oraz apelami i zakłęciami propagandowymi.

Prokurator Eugeniusz Wojnar, domagający się kary śmierci dla oskarżonych, awansował do Ministerstwa Sprawiedliwości i zajmował się nadzorem nad więziennictwem. Instytut Pamięci Narodowej wszczął względem niego śledztwo, jednak zostało ono umorzone z powodu przedawnienia.

Afera mięsna była okrutną sprawą. Na ławie oskarżonych zasiedli ludzie, którzy dokonali dużej liczby drobnych przestępstw. Ale skazano ich za co innego. Wawrzeckiego - za przywłaszczenie mienia społecznego. A w gruncie rzeczy cała jego działalność polegała tylko na wymuszaniu haraczu od kierowników sklepów. Ponieważ był prostym człowiekiem, wpadał do jakiegoś sklepu, brał na bok kierownika: słuchaj Wojtku, Zenku, idę po południu z kumplami do restauracji, potrzebuję parę złotych. Kierownik wyciągał pieniądze i dawał dyrektorowi. Co to miało wspólnego z zagarnięciem mienia społecznego? Poważny prawnik zakwalifikowałby to jako tzw. przestępstwo czynnego łapownictwa. Tylko że za łapówki prawo nie przewidywało kary śmierci.

Gomułka zamiast mięsa rzucił ten krwawy ochłap, głowę Wawrzeckiego. Afera miała powiązania w górę, a sam Wawrzecki:

„(...) o czym opowiedzieli mi w więzieniu jego koledzy dyrektorzy, został w nią wmanipulowany (...)”¹⁴.

Mieczysław Rakowski umieszcza w swoim dzienniku taki komentarz po wyroku:

„Wyrok na głównym bohaterze afery mięsnej, Wawrzeckim, został wykonany. Nie przypuszczałem, że do tego dojdzie. Podobno głównym zwolennikiem wykonania wyroku był Gomułka (tak słyszałem). Opowiadano mi że Wawrzecki dostał ataku szału, gdy prowadzono go na szubienicę. Boże w jakim to świecie człowiek żyje”¹⁵.

Pokazowy proces zamiast mięsa

Właśnie dlatego, że partia cały czas ponosiła klęskę w walce z malwersantami, proces aferzystów mięsnych był procesem pokazowym. Mięso było w PRL przejawem bogactwa, dostatku. Zwłaszcza na wsi, gdzie przed wojną jadano go niewiele. Władza utożsamiała wzrost spożycia mięsa ze wzrostem dobrobytu.

Opinia publiczna odegrała tutaj ogromną rolę, a organy wykorzystały fakt, że sprawa jest szeroko

dyskutowana i jeszcze bardziej ją nagłaśniały. Jeden z oskarżonych wspominał:

„(...) byłem wówczas dyrektorem. I jednego dnia, po aresztowaniu, z piedestału dyrektora spadłem do piwnicy komendy milicji. Potem rozdmuchano naszą sprawę. Do sądu jeździliśmy w konwoju, pięć milicyjnych nysek z przodu, pięć z tyłu. Na każdym skrzyżowaniu stało dwóch milicjantów z karabinami. Traktowali nas jak największych bandytów, prasa sugerowała, że celowaliśmy w ustrój Polski Ludowej”.

Partia rzekomo od dawna prowadziła zdecydowaną działalność w kierunku wyłapania wszelkiego rodzaju przestępstw i tolerancji nadużyć. Podaje się jakoby aferzyści specjalni „wciągali” uczciwych działaczy do tego procederu, zapraszając ich na różnego rodzaju przyjęcia i spotkania na gruncie towarzyskim w mieszkaniach i w restauracjach. Tak naprawdę komisja partyjna, która, aby walczyć z aferami, domagała się wag samopiszących i zdjęcia kwiatów z lad chłodniczych, zajęła się również partyjnymi problemami moralnymi. Okazało się bowiem, że wśród aresztowanych w „mięsie” jest aż 37 członków PZPR.

Problem okazał się jeszcze większy. Komisja raportowała:

„Jedną z przyczyn, że afera pozostała przez tak długi okres czasu nieujawniona, był niewątpliwie fakt bliskiego powiązania odpowiedzialnych działaczy partyjnych, a głównie b. sekretarza KW PZPR Harasimowskiego, b. I sekretarza KD Wola Maciejewskiego i b. zastępcy przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej Antasa z jednym z głównych oskarżonych – Gradowskim. Towarzysze ci nie zwracali żadnej uwagi na styl życia Gradowskiego, sami uczestniczyli w częstych przyjęciach, bywali u siebie, wyświadczali sobie wzajemnie usługi, swoimi kontaktami umacniali w kręgach aktywu i opinii społecznej autorytet i pozycję Gradowskiego”.

Udział towarzyszy różnych szczebli w przyjęciach z okazji otwarcia sklepów:

„świadczy o dużym nasileniu tendencji do użycia i posiadania. Zjawiska te w postawach towarzyszy były traktowane jako normalne, jako niesprzeczne z wymogami etyki partyjnej, jako należne z tytułu spełnianych funkcji”.

Było to w jakiś sposób oczywiste i do dziś wiadomo że wiele rzeczy załatwiano przy wódeczce, a legitymacja

partyjna pozwalała na wiele. Jak widać do czasu.

¹ IPN BU 3457/1/6 Akta wykonawcze. Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy str. 19.

² J. Kochanowski[w:] Polityka nr 33, 17.08.2002r.

³ J. Kuroń „Wiara i Wina. Do i od komunizmu” str. 263.

⁴ M. Rakowski „Dzienniki polityczne 1963-1966” str. 156.

⁵ IPN BU 3887/7. Akt oskarżenia przeciwko S. Wawrzeckiemu, Prokuratura Wojewódzka, str. 2.

⁶ Trybuna Ludu 21.11.1964 str. 6.

⁷ MAGAZYN nr 23 dodatek do Gazety Wyborczej nr 133 z dnia 1999/06/10, str. 6.

⁸ IPN BU 3457/1 1.1 Akta procesu karnego, Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy, str. 176, 177.

⁹ Trybuna Ludu 21.11.1964 str. 6.

¹⁰ Życie Warszawy 3.02.1965 str. 4.

¹¹ Życie Warszawy 3.02.1965 str. 4.

¹² Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej.

¹³ MAGAZYN op.cit.

¹⁴ J. Kuroń „Wiara i Wina. Do i od komunizmu” str. 263.

¹⁵ M. Rakowski „Dzienniki polityczne 1963-1966” str. 274.

COFNIJ SIĘ